The Mysterious HUNK

KORNELIA PIERZ

The Mysterious HUNK



Copyright © 2023 by Kornelia Pierz

Projekt okładki: Anna Jamróz
Fotografia autorki: Jakub Czarnik

Redakcja: Marta Tojza
Korekta: Agnieszka Zygmunt
Skład i łamanie: Cyprian Zadrożny

Copyright for the Polish edition © 2023
by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

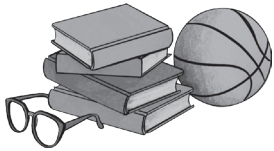
ISBN 978-83-8266-321-1

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
instagram.com/wydawnictwojaguar
facebook.com/wydawnictwojaguar
tiktok.com/@wydawnictwojaguar
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Opolgraf
Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4,
dostarczonym przez ZiNG Sp. z o.o.



ROZDZIAŁ 30

Błyszczące popielate spojrzenie skanowało bez pośpiechu całą moją twarz. Obserwowało spierzchnięte usta, zaczerwienione policzki, aż w końcu zatrzymało się na załzawionych szmaragdowych oczach.

Oboje nie przerywaliśmy przyjemnej ciszy, jaka wytworzyła się między nami. Czułam się tak, jakby między naszą dwójką a resztą rzeczywistości powstała niewidzialna dźwiękoszczelna ściana. Nie słyszałam wolnej melodii płynącej z głośników, zgrzytu łyżew o lód, śmiechów dzieci, krzyków młodzieży. To wszystko było poza zasięgiem. Było nic nieznaczącym tłem.

To my byliśmy w centrum.

Graliśmy pierwsze skrzypce.

– Nic ci nie jest? – Do moich uszu dobiegł cichy, ochrypły baryton. W dalszym ciągu nie odwracałam wzroku od popielatych tęczówek.

– Nie – odpowiedziałam, nie podnosząc głosu.

Zaczęłam wodzić wzrokiem po całej twarzy i włosach Camerona. Pojedyncze, wirujące płatki śniegu spadały na jego misternie ułożoną fryzurę. Kilka z nich już się rozpuściło i jedno pasemko opadło mu na czoło. Dalej mocno mnie trzymał, nie odsuwając się nawet na milimetr. Wychłodzone dłonie ulokowałam na hebanowym, grubym swetrze chłopaka wystającym spod rozpiętej kurtki. Cameron emanował nieludzkim ciepłem, które mnie ogrzewało.

– Na pewno? – dopytywał. – Uderzyłaś się. – W tym samym momencie przesunął dłonią po moich plecach, a ja znów znieruchomiałam. Sanders zamortyzował prawdopodobny upadek naszej dwójki, błyskawicznie mnie łapiąc, więc to jego ręka zaliczyła bliskie spotkanie z barierką. Nie było mowy o tym, żeby coś mnie bolało.

W końcu postanowiłam ocknąć się z transu. Odwróciłam wzrok od magnetycznego spojrzenia i niezgrabnie się wyginając, ujęłam w dłonie rękę chłopaka. Kątem oka widziałam, że przygląda się moim poczynaniom. Nie powiedział przy tym ani słowa.

Oglądałam jego przemarzniętą dłoń. Delikatnie rozprostowałam zaczerwienione palce i przejechałam opuszką po sinych kostkach. Nie odczuwałam tego samego zimna co zawsze, kiedy moje ciało stykało się z ręką Camerona. Nagle, nie myśląc o tym, co on sobie o mnie pomyśli, zbliżyłam jego dłoń do swoich ust i złożyłam na jej wierzchu delikatny, nic nieznaczący pocałunek. O losie, a raczej krótkie, nieśmiałe muśnięcie.

Nie otwierałam oczu. Przez moment nie czekałam na sąd, chciałam żyć magiczną chwilą, niczym się nie przejmować. Jednak kiedy nie wyczułam żadnego ruchu ani nie usłyszałam chociażby mruknięcia, zaczęłam się martwić, czy aby na pewno to był dobry pomysł. Uznałam to za tak niewinne, że sobie na to pozwoliłam.

Po takim zachowaniu nie mogłam dalej zaprzeczać śmiechom Michaela, marudzeniu Aarona czy słowom Clary. Nie potrafiłam dalej się upierać, że Cameron jest mi całkowicie obojętny, nie lubię go, jest dziwny albo traktuję go tylko jak kolegę, który wyświadczył mi kilka przysług.

Nie znałam się na relacjach damsko-męskich. Po raz pierwszy w swoim nastoletnim życiu znalazłam się w tak niezręcznej dla mnie sytuacji. Dla innych dziewcząt w moim wieku było to coś normalnego albo nawet stanowiło element

codzienności. Niestety, ja nie należałam do tej grupy. Nigdy nie wychylałam nosa znad książek, tylko czasami wychodziłam w weekendy z Kate i Maią, znosiłam głośne koleżanki Penny i ciotkę Piper. Nie miałam życia towarzyskiego. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi go brakowało.

Nie miałam styczności z chłopakami w „ten" sposób. Miałam z nimi kontakt jedynie wtedy, kiedy któryś popchnął mnie na korytarzu albo potrzebował pomocy na teście. Nie znałam swojej wartości. Czy teraz, gdy zyskałam uwagę Camerona, stałam się jej świadoma? Co sprawiło, że nie potraktował mnie jak resztę dziewczyn?

Jedno było pewne – darzyłam go uczuciem, które przeżywałam pierwszy raz w życiu. Cholernie mocnym, powodującym przyjemne dreszcze, nieszkodliwe zawstydzenie i niewyobrażalne ciepło w sercu.

Co się ze mną działo? W którym momencie do reszty straciłam rozum?

Zaniepokojona, w końcu odważyłam się otworzyć oczy. Nie zdążyłam nawet podnieść wzroku, gdy poczułam aksamitne palce wodzące po moim policzku i ustach. W końcu zatrzymały się na brodzie, delikatnie za nią łapiąc. Powolnym ruchem Cameron uniósł moją głowę do góry, przybliżając się kilka centymetrów. Leniwie podnosiłam powieki, wpatrując się w wesołe ogniki tańczące w srebrnym spojrzeniu.

Kiedyś zawstydzona odwracałam wzrok, teraz nie mogłam go oderwać od grafitowych tęczówek, zaróżowionych od mrozu policzków, blizny przecinającej jedną brew na pół, zaburzającej jej symetryczność, lekko skrzywionego przez liczne złamania nosa i tego pięknego, zawadiackiego uśmiechu, którym właśnie mnie obdarzył.

Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Niekończący się sen, rzeczywista bajka. Jednak i ja, i Cameron już się przyzwyczailiśmy do tego, że stworzona przez nas harmonia musi w końcu zostać zburzona. Tym razem nie było

inaczej. Ba, moja podświadomość chyba nawet czekała na ten nieuchronny moment.

– Gołąbki! – Na dźwięk radosnego krzyku niedaleko nas jedna brew Camerona wystrzeliła do góry. Zaczęło się.

Wesoły blondyn zatrzymał się niecały metr od nas. Maia, którą dostrzegłam na drugim końcu lodowiska, z desperacją próbowała go dogonić. Prawdopodobnie Mike opuścił ją w momencie, gdy na krótką chwilę odwróciła od niego uwagę.

– Zbieramy się. – Posłał nam szeroki uśmiech. Podjeżdżając bliżej, naciągnął czapkę na uszy. Powieki Sandersa opadły, ale gdyby nie one, z pewnością zobaczyłabym, jak przewraca oczami.

– Ty i twoje wyczucie czasu – westchnęła Maia, kiedy zbliżyła się do naszej trójki. Puściła mi oko, a ja na to odwróciłam wzrok speszona.

Czyli nasze zachowanie nie umknęło uwadze niektórych ciekawskich. To zawstydzające. Czy naprawdę wyglądaliśmy tak, jakbyśmy nachalnie pokazywali swoje uczucia w miejscu publicznym? Otrząsnęłam się. Nie mogło do mnie dotrzeć, że nie jestem Cameronowi obojętna. Jeszcze by tego brakowało, abym skończyła jak Maia i Kate kilka miesięcy temu na środku korytarza na długiej przerwie. Kilkadziesiąt par oczu, szepty, śmiechy, szyderstwo. Nagle zrobiło mi się niepokojąco zimno. I nie miało to nic wspólnego z temperaturą. Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz.

Tego dnia dotarło do mnie coś jeszcze – to, jak moja relacja z Cameronem była krucha i niepewna. Nadal nie znałam go na tyle dobrze, by przewidzieć wszystkie jego ruchy i zachowania. To, że w stosunku do mnie stał się pewniejszy niż wcześniej, jeszcze nic nie znaczyło. Byłam pełna wątpliwości.

Nigdy nie poświęcałam wiele czasu na myśleniu o chłopakach. Chyba nawet nie chciałam, ale jeżeli już do tego dochodziło, to wyobrażałam sobie u swojego boku ułożonego,

stabilnego i niewiele wymagającego mężczyznę, któremu nie musiałabym okazywać specjalnych uczuć i z którym byśmy się wzajemnie uzupełniali. Nie znałam miłości i tego wszystkiego, co za sobą niesie.

Nie spodziewałam się, że obdarzę uczuciem chłopaka, który w oczach innych jest popularnym, tak bardzo przystojnym i oschłym kapitanem szkolnej drużyny koszykówki, a w moich – osobą pełną tajemnic, niespójności i zimna. Zimna, przy którym płoniesz, ciągle chcesz więcej i powoli zaczynasz się uzależniać.

– Już idziemy – mruknął Cameron. Mike, nie czekając na nas dłużej, złapał moją przyjaciółkę za rękę i oboje pognali w stronę wyjścia. Widziałam, jak pomógł Mai zejść z lodu, a po chwili roześmiani zniknęli za przeszklonymi drzwiami.

Sanders już mnie nie dotykał. Jedną ręką sięgnął do kieszeni po telefon. Na krótko go podświetlił, pewnie sprawdzając godzinę. Nie zamierzałam o nic pytać ani w żaden inny sposób zagajać rozmowy. Bo cóż miałabym powiedzieć? Nie potrafiłam prawidłowo zareagować ciałem, a z autopsji wiedziałam, że lepiej wychodzi mi trzymanie języka za zębami niż niepotrzebne gadanie. Cicho więc czekałam na jego ruch.

– Pewnie zmarzłaś – odezwał się w końcu. Wyciągnął rękę w moją stronę, czym znów mnie zaskoczył. Niepewnie wysunęłam swoją i gdy już miałam ją delikatnie umieścić w jego dłoni, Sanders splótł nasze przemarznięte palce razem. Z oczami wielkimi jak spodki od filiżanki obserwowałam jego poczynania. Jakie miał intencje?

Powolutku, uważając, abym się nie przewróciła, zaczął mnie ciągnąć w stronę drzwi. Nie spoglądał już na mnie, tylko delikatnie prowadził. Kątem oka widziałam tego młodego chłopaka, który wcześniej pędził jak błyskawica i prawie nas przewrócił. Teraz opierał się o barierkę i rozmawiał ze znajomymi.

Znów spojrzałam na nasze splecione dłonie. Równie dobrze mogłabym założyć rękawiczki, ale teraz, mimo ujemnej temperatury, było mi cieplej niż kiedykolwiek.

✶ ✶ ✶

Bez problemu poradziłam sobie z rozpięciem łyżew. Przyszło mi to o wiele łatwiej niż ich założenie, z czego byłam dumna. W końcu nie wykazałam się nieporadnością, która zresztą była moim drugim imieniem.

Rzuciłam narzędzia tortur pod plastikowe krzesełko i pomasowałam obolałe stopy. Poruszaniu palcami towarzyszyło podejrzane chrupanie. Mimo to odczuwałam ulgę, że jestem już na stabilnej, bezpiecznej powierzchni. Doświadczanie czegoś nowego jest dobre, może i się czegoś nauczyłam, ale następnym razem zamierzałam przyjść tu już z pełną świadomością, gdzie się wybieram, i nie zgadzać się bezmyślnie na każdą propozycję. Myślenie o jeździe na łyżwach wywołało u mnie więcej nerwów niż sama czynność. Kogo ja próbowałam oszukać? Prawda była taka, że przez cały czas na lodzie nie myślałam o dobrym ułożeniu nóg, tylko o osobie, która mnie obserwowała i pozostawała czujna, kiedy ja umysłem uciekłam daleko stąd.

Zaczęłam wodzić wzrokiem po pomieszczeniu. Jakaś para wypożyczała łyżwy, niewysoka dziewczyna sprawdzała coś w telefonie przy szafkach, grupka młodszych ode mnie chłopaków się wygłupiała, a to samo starsze małżeństwo, które widziałam wcześniej, piło kawę z papierowych kubków i rozmawiało o czymś cicho. Maia przed chwilą poszła do toalety, a trójka chłopaków stała przy drzwiach. Mike nieobecnym wzrokiem udawał, że słucha, co mówi Aaron, a Cameron spoglądał na Dovera i… cholera, skąd on miał w rękach moją czapkę?

– Tu jesteś! – Rudowłosa piękność usiadła obok mnie.

– Cały czas. – Spojrzałam na nią wymownie, dając jej do zrozumienia, że to ja ciągle jej szukałam. Po jej minie widziałam, że ma mi coś do powiedzenia. Na pewno miało to związek z jej wcześniejszym zniknięciem z Doverem.

– Słuchaj, nie mam pojęcia, co robić. – Westchnęła. Widząc mój pytający wzrok, kontynuowała: – Przez całą drogę w aucie Aaron nie odezwał się do mnie ani słowem. Tylko się przywitał. Potem wszyscy widzieliście, że wziął mnie na stronę. – Zrobiła pauzę.

– No i co dalej? – dopytywałam.

– Powiedział, że mnie nie lubi – jęknęła. – Że jestem nieznośna, denerwująca, wkurzam go na każdym kroku i ciągle robię hałas. – Zmartwiła się.

Zrobiło mi się jej szkoda. Jakim trzeba być gburem, żeby…

– Ale to jeszcze nie wszystko – znów zaczęła mówić. Co dziwniejsze, nie wyglądała na przygnębioną, raczej na zdezorientowaną. – Podczas tego wszystkiego bardzo dziwnie na mnie patrzył.

– Jak? – Zaczynałam się denerwować, gdy Clara mówiła takim szyfrem.

– Może nie tak samo… – Zastanowiła się. – Ale podobnie jak Cameron patrzy cały czas na ciebie.

Zamyśliłam się. Nie, nie mogłam sobie schlebiać w tak trudnej sytuacji.

– Czyli z obrzydzeniem? – mruknęłam, zakładając zimowe trapery. Ukradkiem zerknęłam w stronę chłopaków. Nie było ich już w pomieszczeniu. Przez oszklone drzwi widziałam, jak na zewnątrz Aaron pali papierosa i rozmawia z Sandersem. James gdzieś zniknął.

– Aleś ty głupia! – Klepnęła mnie z całej siły w ramię. Posłałam jej naburmuszone spojrzenie. – Aaron wyglądał tak, jakby komuś z radością mówił, że go nienawidzi.

Czy Evans właśnie mi powiedziała, że Cameron spogląda na mnie tak, jak życzy sobie tego moja podświadomość?

– On jest nienormalny – podsumowałam.

– Wiem, dlatego nie mam pojęcia, co robić – rzekła. – Czy w ten swój pokręcony sposób chciał mi przekazać, jak śmiesznie jest mnie nie lubić? A może to był żart i tak naprawdę miał na myśli coś odwrotnego? – Nagle się wyprostowała. – Chciałam o tym nie myśleć, ale Haley… – potrząsnęła mną – …czy to jest chociaż odrobinę możliwe, że on mnie jednak znosi? – zapytała. – Ej, słuchasz mnie w ogóle?

– Ani trochę. – Oparłam głowę na splecionych palcach i przyglądałam się widokowi za szybą. Każdemu, dla mnie niememu, słowu Sandersa towarzyszył biały obłoczek. Przejechał dłonią po włosach, pozbywając się niechcianych płatków. Słuchając Dovera, wtulał się w czarny golf. Jego wysoką sylwetkę oświetlało żółte światło lampy stojącej przed wejściem do budynku. Długie nogi opięte ciemnymi dżinsami rzucały cień na obsypany świeżym śniegiem chodnik.

Nagle poczułam uszczypnięcie.

– Aua! – pisnęłam, marszcząc gniewnie brwi. Potarłam bolące miejsce.

– Gapisz się. – Clara uśmiechnęła się przebiegle.

– Nie – od razu zaprzeczyłam. – Zamyśliłam się.

– Bądź raz szczera. Chociaż sama przed sobą. – Spojrzała na mnie wymownie, nie przestając się uśmiechać. Podniosła się, zabierając ze sobą łyżwy, które wcześniej rzuciłam pod krzesło. – Chodź już.

Poczekałam, aż wróci z wypożyczalni. W międzyczasie znalazła się Maia wraz z Mikiem. Wszyscy wyglądali już tylko mnie i Evans.

Kiedy przekroczyłam próg i znalazłam się na zewnątrz, chłód owiał moje policzki, które zdążyły się rozgrzać. Aaron rzucił na chodnik niedopałek papierosa i zgniótł go butem. Skinął na rudowłosą. Ta tylko posłała mi spojrzenie pełne niezrozumienia, ale dołączyła do niego, a za nimi ruszyła para blondynów. Zostaliśmy tylko Cameron i ja.

Chłopak podszedł dwa kroki bliżej i wyciągnął moją czapkę. Uważając, aby nie poplątać włosów, nałożył mi ją na głowę, naciągając troskliwie na uszy. Tym razem już nie czekał, aż ujmę go za dłoń. Bez ostrzeżenia splótł nasze palce i nie mówiąc ani słowa, dogoniliśmy rozchichotaną grupę.

✶ ✶ ✶

Ciepła para muskała moją twarz i dłonie, które specjalnie ułożyłam w pobliżu gorącej herbaty. Kubek był ozdobiony czerwonym sweterkiem, co jeszcze bardziej nadawało klimatu temu miejscu.

Pełno światełek na drewnianych belkach, wygodne kanapy i krzesła obite kocami, przepiękny zapach korzennych ciastek i cichutki dźwięk świątecznej ballady rozbrzmiewającej w tle. Nie spodziewałam się, że to właśnie Aaron zaprowadzi nas do tak magicznego miejsca. Nigdy nie zawitałam tutaj z Kate i Maią, chociaż wyjątkowa kawiarnia znajdowała się w samym centrum miasteczka. Z okna, przy którym siedziałam, widziałam podświetloną nazwę sklepu z mydłami, a nieopodal jasne wnętrze śniadaniowni, w której uwielbiałyśmy przesiadywać.

Inni jeszcze czekali na gorącą czekoladę i ciastka, ale ja postanowiłam zadowolić się cytrynową herbatą. Nie byłam szczególnie głodna, potrzebowałam się jedynie szybko rozgrzać. Dopiero po wejściu tutaj w łazienkowym lustrze spostrzegłam, że wyglądam jak Rudolf Czerwononosy. Spięłam niesforne, już trochę poplątane włosy, zostawiając pojedyncze pasma, które schludnie okalały moją twarz.

Z uśmiechem słuchałam rozmowy, w którą włączyła się cała grupka. Brałam jednak zupełnie bierny udział w dyskusji, czasem jedynie potakując albo zaprzeczając. Byłam zmęczona wygibasami na lodowisku, a ciepło herbaty na

dodatek mnie usypiało. Wtuliłam brodę w kremowy golf. Siedzący naprzeciwko mnie Aaron i Clara zaczęli się wygłupiać, a Cameron obok mnie zajadał się czekoladową babeczką, która miała ciepłe, płynne malinowe wnętrze, jak mnie uświadomił. Maia i Mike, znajdujący się naprzeciwko siebie, naprzemiennie wypełniali całą kawiarnię śmiechem.

– Zmęczona? – Sanders zwrócił się w moją stronę, na chwilę odłączając się od rozmowy z resztą. Uważnie mi się przyglądał.

– Nie, jest okej. – Uśmiechnęłam się lekko, chociaż zdawałam sobie sprawę z tego, że oboje znamy prawdę.

– Mogę cię odwieźć – zaproponował.

– Nie trzeba – zaczęłam oponować. – Przewietrzę się tylko i mi przejdzie – mruknęłam, znów posyłając mu uśmiech.

– Pójdę z tobą – zaoferował bez wahania. Poczułam ciepło rozchodzące się w moim sercu. Już od dawna było ciemno, więc faktycznie pójście samej to nie najlepszy pomysł. Nie chciałam nawet sama wychodzić przed wejście. Niemiłe wspomnienia nadal trzymały się mnie kurczowo, więc samotne zaczerpnięcie powietrza wydawało się o wiele mniej atrakcyjne niż w towarzystwie Camerona Sandersa.

– Okej. – Mozolnie podniosłam się z wygodnej kanapy, kończąc herbatę. Poprosiliśmy Mike'a, aby łaskawie odsunął nogi i pozwolił nam przejść, po czym skierowaliśmy się w stronę wieszaków.

✶ ✶ ✶

Złote lampki ozdabiały nagie gałęzie drzew wzdłuż alejki, którą się poruszaliśmy. Niektóre z nich magicznie migotały. Zasypane parkowe ławeczki, oblodzony chodnik. Raz prawie zaliczyłam glebę, ale Cameron w porę zainterweniował. Posłałam mu tylko wdzięczne spojrzenie.

Spacerowaliśmy w ciszy, zachowując metr odległości od siebie. Co jakiś czas spoglądałam w niebo, próbując dostrzec gwiazdy. Milczenie między nami w żadnym wypadku nie należało do nieprzyjemnych. Czułam się zrelaksowana. Żadne z nas nie było nachalne względem drugiego – Sanders miał towarzyszkę, a ja ochroniarza.

Zbliżyliśmy się do pustego placu zabaw. Również tutaj iskrzące lampki rozbłysły na drzewach, dając wystarczające oświetlenie. Atmosfera była magiczna. Skierowałam się tam, wskazując tym samym naszą dalszą drogę.

Biały puch powoli przykrywał kolorowe domki, koniki i drewniane zabudowanie wokół piaskownicy. Z daleka obserwowałam starszą panią z malutkim pieskiem. Po chwili zniknęła mi z pola widzenia, gdy skręciła w jedną z bocznych ścieżek.

Mimo ogarniającej mnie senności czułam, że ostatni czas był wspaniały. Może to ten świąteczny nastrój. A może po prostu to magia piątkowych wieczorów? Cameron podążał za mną, słyszałam jego kroki i czułam jego przeszywający wzrok na plecach.

– Przeziębisz się – zakomunikował, widząc, że odgarnęłam śnieg z huśtawki i planowałam na niej usiąść.

Nie słuchając go, zajęłam miejsce. Na szczęście kurtka, którą miałam na sobie, sięgała mi do pośladków, więc połowicznie mogłam uniknąć mokrych spodni. Cameron tylko westchnął i ukucnął naprzeciwko mnie. Nie spuszczałam z niego wzroku.

– Wiesz – zaczął. – W takich chwilach nie mówi się wiele. – Jego głos nie był zabarwiony chrypką, mimo długiego milczenia. – Nie chcę tak dłużej – mówił. – Nie chcę tego ciągłego uciekania, podchodów i siania niepewności. – Chociaż nie wiedziałam, do czego zmierza, to kiedy zdałam sobie sprawę, że chodziło mu o mnie, oblałam się rumieńcem. – Czasami nie wiedziałem, co mam robić. I nie

tylko dlatego, że nie byłem pewny, co ty czujesz… – Zrobił pauzę, a ja w międzyczasie ułożyłam marznące dłonie na jego swetrze.

– Jeżeli dalej będziesz chodził taki roznegliżowany, to znów zachorujesz. – Niepewnie wykorzystałam moment ciszy. On uśmiechnął się łobuzersko i przejechał dłonią po swoich hebanowych włosach.

– …ale i dlatego – kontynuował – że nie wiedziałem, jakie będą tego konsekwencje, co się stanie dalej. – Pokręcił głową, starając się odgonić nieznane mi myśli. – Nie mogę się dłużej nad tym zastanawiać. Chyba jesteś dla mnie zbyt cenna, żebym to rzucił w cholerę w takim momencie.

– W takim razie tego nie rób – powiedziałam cicho. – Nie boję się. – Odważyłam się spojrzeć prosto w błyszczące srebrne oczy. Na te słowa posłał mi tajemniczy uśmiech.

– Tyle razy nam przerywano. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Nie tym razem, łobuzie.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Cameron stanowczo ujął moją twarz w dłonie i nie czekając, zdecydowanym ruchem złączył nasze usta.

Mimo zaskoczenia nie znieruchomiałam. Moje powieki ospale opadły. Rozchyliłam wargi, pozwalając mu jeszcze bardziej się w nie wpić.

Mój pierwszy pocałunek smakował mrozem, zimnem i malinową babeczką.